

## Dwie premiery lubelskich twórców

Niemal równocześnie na lubelskich scenach objawili się dwaj autorzy związani z tym miastem: Wojciech Próchniewicz znany dotąd głównie z wierszy dla dzieci (mający też w dorobku powieści i tomiki poetyckie) oraz Marek Rębacz, który wcześniej napisał już scenariusz do filmu *Ciemno* i sztukę *Żegnaj, kochanie* zrealizowaną w teatrze telewizji.

W marcu bieżącego roku Teatr Muzyczny w Lublinie wystawił premierę *Legendy o czarnej lapie*, według libretta Wojciecha Próchniewicza, nawiązującego do najbardziej lubelskiej z legend. Według niej magnat chcący odebrać ubogiej wdowie kawał ziemi, przekupił sędziów, by wydali wyrok po jego myśli. A kiedy takowy zapadł, skrzywdzona zawołała „nawet gdyby diabli sądzili, wyrok byłby sprawiedliwszy”. Wówczas zjawili się wezwani i uczciwie zajęli się procesem, przypieczętowując swój werdykt „dłonią” przewodniczącego składu sędziowskiego, której ślad pozostał na stole (stojącym do dziś w przedsionku Muzeum na Zamku). Wykorzystanie lokalnego motywu zbiegło się w czasie ze zbliżającymi się obchodami sześćsetosiemdziesięciolecia Lublina. Jego historia, również ta zmieszana z pierwiastkiem fantastycznym, budzi szczególne zainteresowanie.

*Baśń krotochwilna ze śpiewami i tańcami nie tylko dla dorosłych* — jak *Legenda* została określona podtytułem — może jednak liczyć głównie na dziecięcą publiczność, co autor libretta chyba sobie uświadamiał. Najmłodszy poznają tradycję (w nieco zmienionej formie; tu, np. przyczyną sporu jest drzewo wycięte z pańskiego lasu przez syna wdowy, który robi z niego stół), przy okazji poddając się oddziaływaniu dydaktycznych treści. *Legenda* bowiem sankcjonuje zwycięstwo miłości i prawości. W ostatecznym rozrachunku bierze się w obronę biednych, prostych ludzi. Tam, gdzie rajcowie nie potrafią wydać uczciwego wyroku, wiarę w ład etyczny i porządek prawny przywracają diabły. Role odmieniają się, ale harmonia świata zostaje ocalona.

Paradoksalne odwrócenie ról, świat na opak Próchniewicz wykorzystał w swoim tekście wielokrotnie. To m.in. jeden z biesów jest romantycznej natury — zwierza nam się, że lubi słuchać szumu strumyka i śpiewu ptaków. Natomiast szlachcic wyśpiewuje swoje cyniczne zasady: „chcesz być silny i bogaty// musisz biednym dawać baty”. Rzeczywistość potraktowana à rebours służy tu efektom humorystycznym.

Ten sam cel ma indywidualizacja postaci, która najbardziej udała się w przypadku piekielnej kompanii. Jest wśród niej diablik Safandula, w usta którego autor włożył „jåkane” kwestie, poprzedzający swoje czartowskie sztuczki długotrwałym zmaganiem z opornością własnego języka. Inny zaś przedstawiciel piekła mówi gwarą. Wypowiedzi kolejnego są przepelnione sataniczną grozą i demonicznymi zaklęciami.

Zaletą dzieła lubelskiego twórcy jest zgrabne połączenie komizmu z liryzmem — sytuacyjnym i językowym. Między diabelskie harce wplótł wątek miłosny rozwijający się między córką szlachcica a Jankiem, synem wdowy. I chociaż — jak zawsze w tej konwencji — wątek ów potraktowany jest dość schematycznie i szczęśliwe zakończenie pozostaje poza jakąkolwiek wątpliwością, to jednak dostarcza pewnych wzruszeń. Natomiast w zakresie słowa zasada ta objawia się sąsiedztwem piosenek żartobliwych z prostym refrenem typu tra-la-la obok tekstów o głębszej treści, refleksyjnych, z odrobiną namaszczenia filozoficznego, jak np. pieśń o gwiazdach odśpiewana przez Rybałta (opowiadacza).

Mimo pochwał nie można jednak przymknąć oczu na pewne niedostatki w konstrukcji sztuki, które wyniknęły ponoć z winy inscenizatora dokonującego znacznych skrótów. W efekcie zakłócili one logikę zdarzeń. W chwilę po tym, kiedy wdowa zwraca się do syna jak do chłopczyka, ten prosi o rękę dziewczyny i staje z nią do ślubnego błogosławieństwa. Czas chyba trochę nazbyt galopuje, postać się rozpada... Na szczęście wcześniej dała się polubić, więc nawet dramaturgiczne uchybienie w finale nie jest w stanie przekreślić sympatii widowni.

O ile Wojciech Próchniewicz zwrócił się ku przeszłości, to Marek Rębacz przygląda się najnowszym czasom, chwytając zjawiska społeczne „na gorącym uczynku”. W *Egzektorze*, wystawionym po raz pierwszy w Teatrze im. Juliusza Osterwy, odnajdujemy więc znak młodego kapitalizmu — pożyczki i długi, telefoniczne pogroźki i eksplodujące pod drzwiami domów ładunki wybuchowe. Jeżeli zaś mówi się o wakacjach, to oczywiście na Majorce. A ponieważ jest to komedia, rzeczywistość pokazana jest w krzywym zwierciadle. Wady bohaterów przerysowane są niekiedy aż do skrajności. Mąż mięczak i pantoflarz jest „skarbem” swojej zachłannej żony, gdyż jego pogruchotane w trakcie wypadku samochodowego kości zostały połączone platyną. Autor bardzo trafnie sportretował, istniejącą niezależnie od epoki, małżeńską prostytucję, którą bohaterka uprawia z dużą wprawą i bardzo skutecznie. Dowcipnie skonstruowane sceny obyczajowe Marek Rębacz układa w trzymającą w napięciu i zaskakująco rozwiązana intrygę kryminalną. I chociaż o takich sztukach mówi się „komercja”, to w tym przypadku określenie to znaczy tyle co dzieło atrakcyjne na rynku teatralnym (czy takowy istnieje?), czyli dla małych scen i szerokiej publiczności.

Uwagi o obydwu sztukach celowo ograniczam do samych partytur i pomijam walory inscenizacji, by uwypuklić wartość dramatopisarskich dokonań, które zdają się wróżyć autorom interesującą przyszłość.

Magdalena Jankowska

---

Teatr Muzyczny, *Legenda o czarnej lapie*. Libretto: Wojciech Próchniewicz, muzyka: Romuald Lipko, reżyseria: Ryszard Zarewicz, kierownictwo muzyczne: Lucjan Jaworski, choreografia: Rajmund Sobiesiak, scenografia: Teresa Ponińska. Prapremiera 30 marca 1996 r.

Teatr im. Juliusza Osterwy, Scena „Reduta”, Marek Rębacz: *Egzektor*. Reżyseria: Zbigniew Sztejman, scenografia Jerzy Rudzki. Prapremiera 23 maja 1996 r.